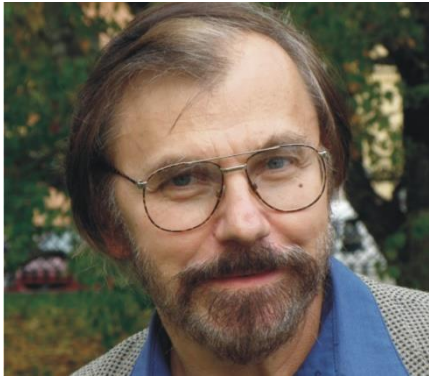


Listy do Pani A. (152)



Owalnie i cudownie

Droga Pani!

W naturze podobno nic nie ginie, a więc w najsmutniejszym czasie spotkać można ciekawe inspiracje, i zauważyć wesole momenty. Oto podano w telewizji wiadomość, że jakiś facet zaklinował się w otwartym oknie, kiedy usiłował wejść do damy swojego, hm... serca. Dlaczego nie uczynił tego korzystając z drzwi, nie umiał ratownikom wyjaśnić. Ta sytuacja przypominała mi scenę z „Kubusia Puchatka”, który odwiedził w norze Królika. Miś począstowany przez przyjaciela tak się obzał miodem i konfiturami, że nie mógł wyjść, uwiązał w dziurze i tkwił tak przez dwa tygodnie, do czasu aż schudł. Różnica tylko ta, że dzisiejszy „bohater” utknął w okienku przed konsumpcją... Taki współczesny Puchatek. Pierwszą literę powinno się tu czytać według alfabetu rosyjskiego, jako „R”.

Trzeba na wszystko, co nas otacza, patrzeć z humorem. A im bardziej człowiek odczytany i spostrzegawczy, tym więcej miewa różnorakich, wesółych skojarzeń. Ponieważ jesteśmy przy tym, niejako „walentynkowym” temacie, powiem coś jeszcze. Pewien znajomy (któremu jednak udało się dotrzeć bez przeszkód do swojej wybranki), w sytuacji nader intymnej usłyszał jej zmysłowy szep: „pieść mnie owalnie”. Znajomy na chwilę zbaraniał, zanim przypomniał sobie, że dama po prostu nie wymawia „r”...

Dzieje się dużo także w naszym „poważnym” życiu artystycznym. Oto ukazał się tom album Stanisława Nyczaja „Morze w poezji i malarstwie”. Znajdziemy tu dwadzieścia cztery świetne, refleksyjne, wysokiej próby utwory poetyckie. Każdemu wierszowi towarzyszy obraz znanej malarki Marii Wollenberg-Kluzy. Co ciekawe, nie są to ekfrazy. Staszek pisał swój cykl osobno, nie podejrzewając, że powstanie taki album. Maria Wollenberg-Kluza, inspirowana morzem malowała, także „niezależnie”, swoje obrazy. Dopiero po fakcie okazało się, że dzieła te wspaniale korespondują ze sobą, dopełniają się, wzajemnie potęgują nastroje. I wyszedł z tego połączenia

oryginalny i pięknie wydany – jak zwykle w STON 2 – album poetycko-malarski.

Znakomite wiersze Stanisława Nyczaja są pełne ekspresji, ostre, a zarazem pełne lirycznej czułości. Wyobraźnia poety stwarza światy oryginalne, niezwykle plastyczne. Tyle już napisano o morzu, a tymczasem Nyczaj odkrywa pełen żywiołowych barw, fascynującej tajemnicy oraz swoistej metafizyki, przebogaty świat.

Nawet i tutaj, we wstępie do „Morza w poezji i malarstwie”, pióra Staszka Nyczaja znalazło się coś, co bardzo pasuje do początkowych akapitów tego listu. Najlepiej będzie, jeśli w całości zacytuję ten fragment dotyczący znanego, nieżyjącego już poety Tadeusza Chudogo. Otóż według relacji Staszka nasz przyjaciel Tadeusz opowiadał, z przejęciem, jak leżąc [w szpitalu] *skazany na bezlitosną przegraną, został uratowany przez pomysłową młodą pielęgniarkę, która, gdy przestały skutkować leki i był już prawie „na odjezdnym”, rozchyliła przed jego zachodzącymi mgłą oczami zgrabne swe kolanka i zobaczył ów „tunel” z wiersza Ozgi Michalskiego, cel, dla którego warto jeszcze... Och, warto! I zerwał się z łóżka, przebrał z piżamy w garnitur, ruszył do najbliższej kwiatarni, by odwdziżyć się jej bukietem najpiękniejszych róż. Miał wszystkie wewnętrzności obolałe, do wymiany, a przeżył jeszcze do brych kilka – darowanych energią młodości – lat.*

Czy Pani byłaby skłonna udzielić takiego cudownego leku, a choćby tylko suplementu diety?

Z sentymentem oglądałem serial biograficzny o Agnieszce Osieckiej. Pani tych czasów nie pamięta, ja w jakichś fragmentach. Była starsza ode mnie o lat dwanaście. Kiedy Osiecka w pełni już uczestniczyła w życiu artystycznym Warszawy, ja miałem jakieś sześć, siedem lat. Ela doskonale pamiętam klimaty STS-u, o których opowiadał mój bliski kuzyn Kiejstut Zacharewicz, mający bliskie kontakty z Teatrem, słuchałem radiowych „Kabaretów Starszych Panów”. Nazwiska Jeremiego Przybory, Jerzego Wasowskiego, Kaliny Jędrusik, Ireny Kwiatkowskiej, i wielu innych artystów nie były mi obce. Rosłem i dojrzewałem jakby „na ich tle”. Wiedziałem także kto to jest Agnieszka Osiecka.

Bardzo mi była duchowo bliska ta epoka, powstające w tym czasie wiersze, piosenki, literatura. Żałuję, że nie zetknąłem się z Osiecką, a wystarczyło pójść do kawiarni na Saskiej Kępie. Mieliliśmy wspólnych znajomych, choćby Olgę Lipińską czy Andrzeja Ibsa Wróblewskiego, zapewne jeszcze innych, o których nie wiedziałem, że obracali się również w tym kręgu. Wiedziałem, że była osobowością fascynującą, ale nie było nam dane się spotkać. Szkoda.

Spotkałem się natomiast z Romanem Śliwonikiem. Przeczytałem niedawno jego wspomnieniową książkę „Portrety z bufetem w tle”. Przed moimi oczami pojawili się jak żywi Jan Himilbsbach, Stanisław Grochowiak, Józef Gielo, Janusz Maciejewski, Tadeusz Uragacz, Jerzy Harasymowicz, Piotr Kuncewicz, Zbigniew Irzyk... Teraz to Wielcy Nieobecni, których brakuje. Istnieją tylko w

pamięci, i już nie będzie ich fizycznie wśród nas. Jak tu nie ulegać przejmującej, a z drugiej strony banalnej nostalgii? Wspomnienia Romana wyprowadziły mnie z obecnej niewesołej sytuacji, przypomniały tamte minione chwile, zmartwychwstałe pod jego piórem. Cóż, choć w taki sposób można powrócić do czasów młodości wczesnej. Szkoda tylko, że trzeba potem znaleźć się w dzisiejszej młodości późnej... Pani z pewnością zrozumie mnie doskonale.

Pomimo wiadomej sytuacji, wbrew niej tętni jednak życie literackie, oczywiście nie takie samo i nie tak samo jak niegdyś, ale jednak jest to puls dający się wyczuwać u pozornego nieboszczyka – kultury. Wspomnienia są wprawdzie piękne i pełne sentymentów, ale warto intensywniej żyć dniem dzisiejszym. Oto ruch wydawniczy wspiera finansowo mieszczący się w Krakowie Instytut Literatury, w ramach Tarczy dla Literatów. Instytut także wspiera Oddziały SPP (m.in. lubelski, krakowski, warszawski). Ponadto w ramach tej samej tarczy dofinansowuje również pisarzy z ZLP. Oczywiście – jak Pani z pewnością wie – jest jeszcze wiele wydawnictw promujących poezję. W rękach miałem ostatnio dwa świetne tomiki wydane właśnie w ramach owej „Tarczy”.

Pierwszy to „I jakby mimochodem” Doroty Koman. Znajdziemy tu utwory bardzo ekspresyjne, celne. Ich moc oddziaływania tkwi właśnie w oszczędności, lapidarności i wieloznaczności.

Poetka dostrzega niejednoznaczność otaczających ją zjawisk. To poezją budowana na konkretach. Nie ucieka w rejony pojęć abstrakcyjnych. Właśnie to, co uchwytne, co daje się zaobserwować i opowiedzieć wprost stanowi istotne tworzywo tych wieloznacznych wierszy, dla których punktem odniesienia jest rzeczywistość.

Drugi tom z tej serii, na który chciałbym zwrócić Pani uwagę, to „Łądy tymczasowych przelotów” Agnieszki Stabro. Ironia jest mocną stroną tych wierszy, na równi z lirycznym wzruszeniem. Takie proporcjonalne „współistnienie” trzyma emocje na wodzy, nie pozwala na kłiwą czułośćkowość z jednej strony, ani na brutalny sarkazm z drugiej. Trzeba podkreślić, iż poezja Stabro jest mocno osadzona w konkretności. Pejzaż, duże miasta, klimaty małych miasteczek chorwackich – stanowią tu istotne inspiracje, kanwę dla rozważań metafizyczno-filozoficznych. Bardzo te wiersze Pani polecam. I odsyłam do strony www.pisarze.pl

Ponieważ wiosna coraz bliżej, warto na świat popatrzeć choć odrobinę jaśniej i optymistyczniej. Namawiam Panią do tego, i ciepło pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

